



## Materyały historyczne.

### Latawiec.

Nie często spotyka się w dawnych książkach polskich wyjąwszy nieliczną literaturę ludową, wzmianki o gusłach i zabobonach. Dla tego tem pilniej należy te, które się dochowały, na jaw wydobywać. Znalazła się w ręku mojem rzadka książka in 4<sup>o</sup>:

Żywot y wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiey, klasztorów Karmelitanek bosych we Lwowie y w Warszawie fundatorki, z manuskryptu dziejopisa W. Oycy Ignacego od św. Jana Ewangelisty, tey Wielebney Matki spowiednika, zebrane roku P. 1654, do druku podane 1752, dnia 11 marca, na większą chwałę Pana Boga w Świętych jego. W drukarni Lwowskiej J. K. Mci Societatis Jesu.

Jest to życiorys słynnej z rozumu i energii zakonnicy, którą zaszczycała przyjaźnią osobistą królowa Ludowika i król Jan Kazimierz. Wraz z wielce zasłużoną Magdaleną Mortęzką, reformatorką Benedyktynek chełmińskich, zaliczoną być może ona do najznakomitszych niewiast polskich w wieku XVII. W skróceniu opisał jej cnoty ks. Floryan Jaroszewicz w znanem dziele: *Matka świętych, Polska*, pod dniem 19 kwietnia.

Powyższy obszerny żywot Marchockiey ogłosił drukiem ks. Józef Augustynowicz, obojga prawa i filozofii doktor, pro-

tonotaryusz apostolski (ormianin), a chociaż książka wydana w wieku XVIII, rękopis jej pochodził z wieku XVII, wypadki zaś, odnoszące się do młodości Marchockiej, sięgają tegoż wieku początków.

Urodziła się ona w r. 1603 jako córka Pawła Marchockiego, starosty czchowskiego († 1631) i Elżbiety z Modrzejowskich. Siedziby rodzinnej autor nie podaje, ale można przypuszczać, że Marchocy mieszkali gdzieś w okolicy Czchowa albo jednego i drugiego Sącza, skoro ich córki przebywały u PP. Klarysek starosądeckich. Nie był to dom magnacki ale zamożny, a starosta człowiekiem znacznym, zaszczytanym zaufaniem spółziemian, jak wynika z napisu grobowego, który dochował Starowolski w swoich *Monumentach* fol. 60.

Starościanka od dzieciństwa czuła w sobie pociąg do bogomyślności. Szczególne zaś upodobanie miała do modlitwy samotnej. »Czasem wyszedłszy ze dworu« — opowiada autor z czasu jej pobytu w domu rodzicielskim — »skradała się do gumna na modlitwę. Matka kazała ją śladować (sic), gdzie się obróci, a dowiedziawszy się, poczęła się frasować, żeby nie miała, (jako bywa), namowy z latawcem, co raz słysząc panielka niewinna srodze od żalu płakała, mężnie jednak stała zawsze w tym ćwiczeniu swoim na modlitwie« (str. 12).

Jak u innych świątobliwych osób tak i u niej najmiłszą chwilą do zatapiania się w Bogu była pora po uciszeniu się zgiełku i gwaru całodziennego,

gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie  
i czuwa tylko zgryzota i skrucha,

albo, jak mówi ten sam wieszcz nasz do Boga:

i tylko w nocy, cicho na twe łono  
wylewam duszę we lzy roztopioną.

Od najrańszej młodości lubiła Marchocka poświęcać Bogu wczesne godziny, o czem biograf jej tak zeznaje:

»Gdzie mogła, na osobne miejsca do modlitwy uchodziła, o czym tak napisała:

»Najmiłszy mi był czas od dziecinnych lat moich do modlenia się nad świtaniem rano, kiedy jeszcze wszyscy spali; często jakby kto mnie budził wtenczas, a w oknie klękałam.

kędy zawsze patrząc na owe planety na niebie, jako gasły i ginęły za wschodem i światłem słońca, i jako ptastwo i wszystko odzywało się ze dniem, pobudzało wszystko do Boga i do nabożeństwa; także i w wieczór i o zachodzie słońca. Ale mnie czasem postrzegali a matka moja wzięła rozumienie o mnie, bała się, że się mnie lata wiec jakiś chwycił, iż za drzewa pewne chodziłam dla uchronienia się, gdzie wysłuchiłam matkę, kiedy się na mnie uskarżała przed siostrą o to, i kazała jej, żeby mnie postrzegała. Śmieszne mi było to rozumienie takowe o mnie, bom ja nie wiedziałam, co to ten jest lata wiec» (str. 26).

Mamy tu własnymi słowami Marchockiej wypisane świadectwo o utrzymującej się w początkach XVII. wieku w domach nawet zamożnej szlachty wierze w lata wca. Przejęto ten zabobon oczywiście od ludu. W »Peregrynacyi dziadowskiej« z r. 1614, a zatem spółczesnej z dziecinnym wiekiem Marchockiej, którą wydał na nowo Kraszewski w *Pomnikach do historii obyczajów w Polsce z XVI. i XVII. wieku.* (Warszawa, 1843), latawica tak opisuje lata wca :

Jakoż mam i z latawcem swe porozumienie,  
Bo też on odmienia własne przyrodzenie,  
Choć jest duchem powietrznym, bierze na się ciało  
Obłudne, czego mu przyrodzenie nie dało;  
Czyni wielkie posługi, kto go o to prosi,  
Że on z cudzej spiżarni do niego przynosi.

Przedstawiano sobie zatem latawca w postaci ludzkiej, którą pozornie przyjmował. Wójcicki w Encyklopedyi Orgelbranda XVI. 733, takie o nim daje objaśnienie: »Latawiec, zły duch, dyabeł, którym się dawniej posługiwały czarownice i guślarze. Na Ukrainie latawcem nazywają dyabła, który przybiera postać dorodnego molojca i najpiękniejsze dziewoje uwodzi. Zakochane w latawcu dziewczęta z tęsknoty usychały i umierały. Goszczyński w *Zamku Kaniowskim* daje nam poetyczny jego obraz«. Jak się przekonywamy wiara w latawca była ludowi ukraińskiemu i polskiemu wspólna. Czy jeszcze dzisiaj w Polsce gdzie istnieje? Może kto z czytelników »Ludu« da odpowiedź.

W nowem wydaniu żywota Marchockiej, ogłoszonym r. 1901 w Krakowie, nakładem Teresy Kalinowskiej, które jest

obcięte i skrócone, ustępy oba o latawcu opuszczono. Widocznie nie rozumiano tego wyrazu i nie umiano go objaśnić. Za to ustęp, przez samą Marchocką skreślony, wyżej podany, powtórzony jest prawie dosłownie w żywocie jej najpierwszym, piętym przez karmelitę bosego, O. Onufrego Ośmielińskiego, umieszczonym we wielkiem jego dziele: *Ozdoba Karmelu zakonnego* (Kraków, 1747), w tomie IV str. 17. Niedrukowany wówczas jeszcze rękopis O. Ignacego służył mu za źródło.

B. J. K. z Gniezna.

Uzupełnienie. Autorem bezimiennego satyrycznego poematu na klasztory żeńskie: *Asketomoria w sześciu pieśniach* (bez roku i miejsca druku), z którego w *Ludzie*, roczniku z r. b. przytoczyłem ustęp o praktykowanych u zakonnic zabobonach, jest ks. Michał Hieronim Juszyński, ur. 1760 † 1830, znany więcej jako znakomity bibliograf. Ponieważ poemat, wedle Sobieszczańskiego, drukowany był r. 1794 w Krakowie, więc być może że pisał go Juszyński, przybywszy z Pińczowa na wikaryusza do kolegiaty w Wojniczu. Ponieważ grecki tytuł uszczypliwego pisemka nie był zrozumiały i przeszkadzał odbytowi, więc drukarnia zmieniła go na polski: *Zgromadzenie fartuszkowe czyli sejm mniszek*, pod którym więcej się upowszechnił. (Encykl. Orgelbr. XIII. 560).

B. J. K. z Gniezna.

